Rok I. Lwów 12 czerwca 1885. **Nr. 7.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Zygmunt Gorazdowski.

Wychodzi 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie. Ner pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kość. św. Mikołaja.
Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

PRENUMERATA wynosi: rocznie 3 zł.; półrocznie 1 zł. 50 ct., kwartalnie 80 ct. W cesarstwie niemieckiem rocznie 6 marek. Do **Francyi, Włoch, Rumunii i Turcyi** kosztuje rocznie z przesyłką 6 franków, a do **Ameryki** 1½ dolara. Prenumeratę nadsełać należy wprost pod adresem Administracyi przekazem pocztowym.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR".

O magnetyzmie zwierzęcym.

Wiadomo powszechnie, jak kwestya ta przed nie wielu laty zaprzątała żywo świat uczony, jak dziś jeszcze obudza nie małe zajęcie, a katolików słusznie obchodzić może, jak, ze stanowiska religii, zapatrywać się na nią należy. Owóż przed trzema miesiącami zaledwie, bo d. 23 lutego b. r. odbyło się w Rzymie zgromadzenie najuczeńszych moralistów pod przewodnictwem J. Em. kard. wikaryusza apostolskiego Parocchi'ego, na którem roztrząsano kwestyę magnetyzmu zwierzęcego wedle ostatnich rezultatów nauki. Pytania były następujące:

1. *Czy istnienie zjawisk magnetycznych stanowi fakt historyczny, niewątpliwie stwierdzony?*

2. *Czy zjawiska takie, którym się nie da zaprzeczyć, zdarzają się jedynie za sprawą złego ducha, lub szatana?*

3. *Jak w praktyce należy się zachować co do użycia magnetyzmu, i co w tej mierze zalecać się ma wiernym?*

Oto zaś jest treść wierna rozlicznych rozpraw, czytanych na owem zgromadzeniu.

I. Jeden z teologów seminaryum rzymskiego następnie się wyraził w tej kwestyi:

1. Magnetyzm zwierzęcy wprowadzony został w roku 1774 przez lekarza niemieckiego Mesmera. Zalecony naprzód jako prosty środek terapeutyczny, oparty na kommunikacyi, czyli raczej rozbudzeniu płynów, przybrał on wkrótce całkiem różny kierunek. Tak jak dziś się go używa, magnetyzm w zjawiskach swoich rozwija się na szeroką skalę, której trzema przedniemi jakby etapami są: *somnambulizm*, czyli *lunatyzm*, *jasnowidzenie* i *zachwyt* lub *extaza*. Przedewszystkiem konieczną jest rzeczą, aby subjekt uśpiony został za wpływem magnetyzującego. Ten zaś, w celu uspienia, używa bądź ruchów, bądź wejrzeń lub nawet wewnętrznych aktów, lub poruszeń woli. W tym stanie sennym, subjekt przestaje być czułym na działanie rzeczy zewnętrznych; dotknięcie rozzarzonego żelaza nawet nie potrafiłoby go obudzić. Magnetyzator zaś może wyprowadzić go ze snu, wedle upodobania. Osoba spiąca przeto przebywa naprzód fazę t. zw. *lunatyzmu*. Odpowiada na pytania, sobie zadawane; działanie zmysłów jej przekształca się i mięsza; może grać w kostki lub karty z zamkniętemi oczami, czytać listy zgoła nie rozpieczętowane, rozróżniać przedmioty, zawarte w innych wcale nieprzejrzystych. Wola jej ustaje całkowicie, z powolnością maszyny ulegając rozkazom magnetyzatora. W *drugim* peryodzie, którym jest *jasnowidzenie*, subjekt, przechodząc od zjawisk fizycznych do fizyologicznych, zostaje nagle opatrzony jakby wiedzą niezwykłą, dochodzącą do przenikania rzeczy ukrytych. Może on rozprawiać doskonale o najtrudniejszych przedmiotach i kwestyach najbardziej wzniosłych, i opisywać z wyrazem prawdy to, co się dzieje w znacznem oddaleniu. Dość mu dotknąć ręką bądź włosów, bądź chustki n. p. osoby chorej, a nie obecnej, aby stan jej cierpienia, organów wszystkich został dlań jawnym we wszystkich najtajniejszych szczegółach. I natenczas, w wyrażeniach najbardziej ścisłych, wykłada on naturę choroby, i lekarstwa, które posłużyć tu mogą. Co więcej, władza jego tak staje się wielką, iż może czytać w tajnikach serca, i odkrywać myśli, najbardziej ukryte. — Nakoniec, w fazie *trzeciej*, t. j. *extazie*, czy zachwycie, subjekt opuszcza niejako ten świat, przenosząc się do dziedziny duchów, kędy zdaje się obcować z anioły i zmarłymi, a rozważa cuda tak wielkie, iż błaga magnetyzatora, aby go nie odrywał od tej rozkoszy; owszem, według zdania osób doświadczonych w tym rodzaju rzeczy, życie nawet jego byłoby w niebezpieczeństwie, gdyby nagle wycofanym został z extazy do rzeczywistego życia. „Wszystkie te fakta, rzekł wspomniony prelegent, są niezaprzeczone. Lecz, mówiąc jaśniej, są tam rzeczy jeszcze bardziej niezwykłe, i dla tego czujność Kościoła jest od dawna ku nim zwrócona".

D. 19 maja 1841 r. biskup Lozanny, przedstawiając kard. wielkiemu penitencyarzowi Rzymu powyższe zjawiska, zapytywał go, czy można z bezpieczeństwem sumienia: 1) *praktykować magnetyzm taki jako pewną gałąź medycyny;* 2) *poddawać się wpływowi magnetyzatora*; 3) *radzić się bądź we własnej, bądź w innych sprawie, osób magnetyzowanych, używając zresztą koniecznych ostrożności w celu uchronienia się interwencyi szatańskiej.* Odpowiedź św. Penitencyaryi okazała się dnia 1 lipca tegoż 1841 roku, brzmiąca następnie: „*Usum magnetismi, prout in casu exponitur, non licere*".

W roku 1856 święte Officium to ogłosiło dwie encykliki o magnetyzmie zwierzęcym (z d. 21 maja), skierowana do biskupów i inkwizytorów kościelnego państwa, drugą (z d. 4 sierpnia) do biskupów całego świata. Pierwsza, stwierdzając nadużycia magnetyzmu, wzbraniała jego użytku, nie bez przypomnienia wszakże reguł podanych

z d. 23 czerwca 1840 r. i 28 lipca 1847, a tak opiewających: *„Remoto omni errore, sortilegio, explicita aut implicita daemonis invocatione, usus magnetismi, nempe merus actus adhibendi media physica, aliunde licita, non est moraliter vetitus, dummodo non tendat ad finem illicitum, aut quomodocumque pravum. Applicatio autem principiorum et mediorum pure physicorum ad res et effectus vere supernaturales ut physice explicuntur, non est nisi deceptio omnino illicita et hereticalis"*. Druga encyklika, wymieniając niektóre praktyki magnetyzatorów, zgoła potępienia godne, wzywa biskupów do przedsięwzięcia najskuteczniejszych środków w celu uchronienia ludów od tego niebezpieczeństwa.

2. Teologowie rozdzielają się w kwestyi magnetyzmu na dwa wielkie szeregi. Jedni poczytują wszystkie jego praktyki, bez wyjątku, za rzecz zgoła szatańską; drudzy, przeciwnie, wyróżniać każą zjawiska od zjawisk. Pierwsi opierają się na ścisłym związku zjawisk jednomyślnie uznanych jako diabelskie z fenomenami, które tu przedstawiają się jako niby zgoła naturalne, i na dziwnym charakterze wszelkich praktyk magnetyzmu. Drudzy na korzyść swą przyzywają deklaracyę Stolicy św., która potępiła to tylko, co jest nadużyciem w tej mierze.

3 W praktyce, wnioskuje prelegent, nie podobna jest zaprzeczyć, iż magnetyzm jest czemś bardzo niebezpiecznem, a ztąd wierni, jak najdalej, powinniby się trzymać odeń, o ile rzecz to możebna.

II. *O. Ferini*, wikaryusz generalny Kongr. t. zw. *Ministri degli infermi* (Słudzy chorych) przypuściłby z łatwością godziwość magnetyzmu, używanego jako środek medyczny, i w tych wszystkich wypadkach, kiedy chory sam jest subjektem magnetyzowanym. Lecz nie może on zrozumieć, jak można upoważniać, obok lekarza magnetyzującego i chorego, obecność osoby trzeciej, któraby ulegała działaniu magnetycznemu, i odpowiadała za sprawą jasnowidzenia. — *O. Ehsbach*, przełożony seminaryum francuzkiego, opierając się na ostatnich rezultatach nauki, przeczy użyteczności magnetyzmu, używanego jako środek medyczny. Istnieje pewien płyn magnetyczny mineralny, którym zaprzątają się fizycy, ale nie ma płynu magnetycznego zwierzęcego, za którego pomocą możnaby działać na dotknięty chorobą organizm. — Mgr. *Passerini* czyta wyznanie samego Mesmera, który przypuszcza interwencyą istoty wyższej w zjawiskach, przezeń wskazywanych. Niektórzy teologowie, n. p. mgr. *Gousset*, okazali się pobłażliwymi dla magnetyzmu, ale dziwić się temu nie można, gdyż w owych czasach, prawdziwa natura i praktyki magnetyzmu nie były jeszcze tak dobrze znane, jak obecnie. —

III. Oto wreszcie są wnioski W. O. Steinhubera, teologa św. Penitencyaryi:

1) Rzeczywistość zjawisk magnetyzmu jest rzeczą najbardziej pewną, dowiedzioną i niezaprzeczoną.

2) Z dwóch opinij przeciwnych co do przyczyny zjawisk magnetycznych, najmniej surowa, to jest ta, która wyróżniać każe zjawiska od zjawisk, zdaje się być najprawdziwszą. I rzeczywiście, Stolica św. sama orzekła, iż użycie magnetyzmu dozwolonem jest, skoro polega na prostem użytkowaniu godziwych fizycznych środków, i gdy się wyklucza ztąd błąd wszelki, czary, wyraźne lub niewyraźne wzywanie szatana, wreszcie wszelki cel zły i niegodziwy.

3) Co do praktyki i tego, co spowiednicy i proboszczowie zalecać mają, mogą tu być ustalone pewne prawidła.

Pośród zjawisk magnetycznych są niektóre, znane wszystkim, które noszą wyraźną cechę interwencyi szatańskiej. Officium św. wymienia z nich rozliczne w Encyklice swej z d. 4 sierpnia 1856 r. Do takich n.p. należą: znajomość wszystkich rzeczy niewidzialnych w skutkach, rozprawianie o tajemnicach religii, wzywanie dusz zmarłych i otrzymywanie od nich odpowiedzi, odkrywanie rzeczy tajnych i dalekich, i wykonywanie podobnie zabobonnych praktyk. W takim rodzaju magnetyzmu nie wolno jest uczestniczyć pod żadnym warunkiem. Toż samo zastosować się ma do zjawisk, których natura sama przez się już jest podejrzaną. — Lecz, przeciwnie, gdy chodzi o zjawiska takie, jak te, które współczesna nauka medyczna zwie ogólnem mianem *Hipnotyzmu*, a które zależą na uśpieniu chorego w celu, aby działać następnie na system jego nerwowy, nie zdaje się, aby można było wzbraniać ich użytku. Przypuszczamy, zresztą, iż tak działając, usuwa się też wszelkie niebezpieczeństwo duchowne, a ulega pobudkom poważnym i wielkim.

KORESPONDENCYA.

***Z nad granic włoskich** d. 5 czerwca.*

Dzień 25 maja b. r., doroczna uroczystość Zesłania Ducha świętego, był zarazem święconym tu, z woli J. Św. Leona XIII, jako ośmset-letnia rocznica śmierci wielkiego Papieża i wielkiego Świętego, Grzegorza VII. Podczas gdy kazalnice stolicy chrześciaństwa brzmiały chwalebnem imieniem Hildebranda, pamiątką wiekopomnych zasług Jego i czynów; gdy i gdzieindziej, jak w Niemczech n. p. czytano ze zbudowaniem wymowny manifest hr. Felixa de Loe, poświęcony tej treści, — umysł katolicki przenosił się mimowoli niejako w owe oddalone wieki do skromnego zacisza Salerno, kędy dnia tegoż, 1085 roku ery naszej, spoczął na łożu śmiertelnem, syt cierpień, lat i trudów, wielki ów, a prawdziwy reformator Kościoła i świata. Było to dzieło reformy nieposlolite, jakie powziąść mógł tylko mąż pierwszorzędnego geniuszu, przedniego doświadczenia, a wypróbowanej świętości i odwagi. A był to wszakże ubogi zakonnik, wychowany w klasztorach, w szkole tych właśnie, których świat obecny radby wygnać z łona społeczeństwa, jako członków nieużytecznych, jeśli nie szkodliwych!

Ciekawą niezmiernie dziś i pouczającą rzeczą jest rzucić choćby okiem na tę nadzwyczajną postać i okoliczności, pośród których zarysowała się ona tak jasno w dziejach chrześciaństwa.

Jesteśmy tedy w początkach XI stulecia, — w wieku wiary, zapewne, ale mimo to, w czasach zepsucia i ciemnoty. Samowola i wyuzdanie rozsiadły się po dworach książęcych, a wybór duchowieństwa w ich ręku spoczywa. Toż godności kościelne sprzedawane są targiem haniebnym, jak lichy towar; świętokupstwo, duch światowy i rozwięzłość wkradły się do pańskiego przybytku; mianowania Namiestników Chrystusa w ręku królów i ludu, a groza odszczepieństwa i antipapieży wciąż wisi nad Jego Kościołem. Zdawaćby się mogło, iż wedle słowa Ewangelii, a raczej wbrew jej słowu „bramy piekieł przemogły nad nim". Lecz nie, bo oto żyje zawsze zapewnienie Pańskie, a idea zbawczej naprawy tkwi w umysłach wszystkich. Od Wschodu do Zachodu jeden wznosi się okrzyk: potrzeba zreformować chrześciaństwo w Głowie i członkach wszystkich, od tronu do ołtarza. Okrzyk ten głośnem echem obił się o mury jednego z przesławnych podówczas klasztorów Francyi, opactwa kluniackiego w Burgundyi. Posłyszał go zakonnik święty, zatopiony w modlitwie i rozmyślaniu w swej ubogiej celi, a jakby z niebios natchniony, i on zawołał też w wielkiej duszy: „potrzeba zreformować chrześciaństwo!" Lecz jakaż to olbrzymia różnica pomiędzy wołaniem jego a reszty świata. Hildebrand nie przestaje na okrzyku samym, na idei, pragnieniu, lecz bada nadto i rozważa,

Rozważa on i bada złe, aby zniszczyć rozciągłość jego, początki i następstwa roztrząsa przed Bogiem i sobą, jakieby tu przynieść można lekarstwo, i długo, długo tak biedzi się i modli, zanim w wielkim umyśle jego powstanie jasny, pełny plan reformy. 30 lat upłynie, zanim plan ten dojrzeje, a Hildebrand przygotuje się do olbrzymiego dzieła modlitwą, rozmyślaniem, połączonym też z czynną praktyką i kierownictwem spraw Kościoła i świata. Całą tę epokę pierwszą żywota i działalności jego cechują dwa ściśle sprzężone uczucia: głęboka żałość z powodu bied Kościoła, żywe pragnienie wyzwolenia go i urzeczywistnienia dlań tego ideału, jaki mu świeci w duszy.

Smiało rzec można, iż świat przeczuł w nim wielkiego reformatora, i dla tego wcześnie wezwał go do naprawczej roboty. Oto naprzód Henryk III cesarz niemiecki pragnie mieć Hildebranda u dworu swego; następnie ś. Bruno, arcybiskup z Toul, wybrany na papieża pod imieniem Leona IX, zabiera go do Rzymu, aby korzystać z rad jego i mianuje kardynałem, oraz ekonomem, czyli administracyjnym zarządcą Kościoła rzymskiego. Leon umiera, a Hildebrand wysłany jest na dwór cesarza, aby czuwał nad wyborem godnego papieża. Mianowanym jest Wiktor II, a Hildebrand, z ramienia jego, udaje się do Francyi w celu wyplenienia chwastów świętokupstwa. Bóg błogosławi wiernemu słudze, i oto na Soborze lyońskim 72 biskupów i opatów wyrzeka się źle nabytych godności. Stolica apostolska wdowieje znów i zyskuje Stefana IX. — Hildebrand zaś udaje się teraz do Niemiec, tam szerzy wpływ swój zbawienny, zanim groźne niebezpieczeństwo, wynikłe po śmierci Stefana, nie weźmie go do Toskanii, kędy, w charakterze archidyakona Kościoła rzymskiego, przewodniczy Soborowi, zdobywając klątwą na antipapieża, wybór prawego Piotrowego dziedzica Mikołaja II. Za panowania papieża tego okaże się już w całej pełni wielka postać Hildebranda, jako reformatora i naprawcy: na Soborze rzymskim, z 133 biskupów złożonym, Kościół, za jego sprawą przeważnie, wyzwolonym zostanie od zgubnych wpływów ducha światowego i przewagi świeckiej, a wybór papieży zleconym odtąd będzie samym kardynałom. Tak poczyna się reforma Kościoła w Głowie jego, a przemoc cesarzy, czy przedajność wielu, nie będzie mu już narzucać nieudolnych i niegodnych zwierzchników. Nie raz ozwie się jeszcze, zapewne, dawny duch swawoli: wnet po śmierci Mikołaja i wyborze Aleksandra II na stolicę Piotrową, lud zuchwały, zakupiony przez niektórych baronów, wybierze sobie antipapieża, — lecz Hildebrand, mocny wyrokiem Soboru, wezwie pomocy Beatryxy, hrabiny Toskanii, i siłą jej ramienia odeprze zbuntowanych, do haniebnej zmuszając ucieczki.

Teraz łatwo było przewidzieć, że następcą Aleksandra zostanie nakoniec ten, który za tylu papieży, w kolei lat 30 trudów, podróży, walk, był niejako życiem i duszą Kościoła. I stało się tak w istocie, d. 22 kwietnia 1073 r.

Odtąd też rozpoczynają się prawdziwe zapasy i znoje Grzegorza VII. Dotychczas działał on w imieniu innych, a były to tylko wstępne niejako potyczki. Obecnie zmienia się scena: sam on uderza na wroga w jego zasadzkach, nie dając mu chwili spoczynku i walczy z nim osobiście jako papież, uzbrojon całą potęgą środków, jakich dostarczała mu wzniosła jego godność i okoliczności owego czasu. Włochy i Francya stają się pierwszym przedmiotem pasterskich trosk jego i trudów; lecz czuje on i widzi, że niebezpieczeństwo główne, arena istotna walki tkwi gdzieindziej, w Niemczech, na dworze Henryka IV; tam stoczy się bój zawzięty pomiędzy kapłaństwem a cesarstwem. Zakres listu tego nie pozwala mi obszerniej wspomnieć o tej wiekopomnej walce. Powiem więc tylko, iż przedziwna postać Grzegorza VII w podwójnym tu się społem charakterze przedstawia: mocy i mocy strasznej, a dobroci razem i słodyczy niewątpliwej. Wszystkie tu środki użyte są, aby skłonić serce Henryka, zmiękczyć je, naprawić, a użyte z tą siłą, rączością, roztropnością, z jaką zwykł postępować sobie wielki wódz w walnej rozprawie. Z razu ucieka się on do środków łagodnych, miłosnych, lecz napróżno. Następują środki surowe a stanowcze, jak wyroki, klątwy, pozbawienie godności; potem chwila uspokojenia i przebaczenie ojcowskie. Niestety, po nim przychodzi nowy grom złożenia czy depozycyi, gdyż skrucha Henryka okazała się obłudną. Natenczas Niemcy mianują sobie innego cesarza, a decydować ma o tem, z dwóch pretendentów wybierać nie kto inny, jedno Grzegorz VII. Przyjmuje on mandat ów i zwołuje sejm wielki. Tymczasem składa antipapieża Gilberta, radzi niebezpieczeństwu schizmy, odrzuca wybory świętokupcze biskupów i dostojników kościelnych, i wzywa obu cesarzy do złożenia broni. Popłoch niezmierny w obozie świętokupstwa i rozwiązłości. Henryk siłą zbrojną wkracza do Włoch, oblęga Rzym, mianuje obcego antipapieża, i z nim wszedłszy do Wiecznego Miasta, zmusza Grzegorza do zamknięcia się w zamku św. Anioła. Prawemu namiestnikowi Chrystusa przybywa wszakże opatrzny pomocnik: Guiskard Apulijski pospiesza mu na odsiecz, wyzwala z fortecy i wiedzie do Salerno. Tam wielki papież umiera z tem słynnem słowem na ustach: *Miłowałem sprawiedliwość, a nie nawidziłem nieprawości, przeto umieram na wygnaniu.*

Prawda uznać każe, iż w pierwszej chwili zamieszania, jakie śmierć ta sprawiła, zwycięztwo zdawało się przechylać na korzyść władzy cesarskiej. Grzegorz poczytanym został przez wielu za męża ambicyi i przemocy, a zgon jego za przegraną i klęskę dla jego idei. Lecz minie lat nie wiele, a cóż ujrzymy? Oto wiekowy gmach skażenia, niewoli i despotyzmu wzruszony jest aż do fundamentów; atmosfera życia, swobody, karności zbawczej przenika do Kościoła Bożego, i rozpoczyna się nowy peryod społecznej i religijnej naprawy. Grzegorz VII umarł, lecz nie umarła z nim wielka idea reformy, owszem dźwiga się wnet, potęguje, czynna i skuteczna, panując nad wiekami. Kapłaństwo zdobywa swą niepodległość. I ten jest sąd głośny, jawny, jaki głoszą o Hildebrandzie *Balba*, *Voigt* i wielu innych pisarzy katolickich i protestanckich.

Jedyną dźwignią działalności i potęgi Grzegorza VII jest najprzód poczucie silne, niezachwiane najwyższej Apostolskiej godności, następnie, osobista jego wartość i zasługa. Mąż geniuszu, zapanował on nad wiekiem swoim, nie dając mu zapanować nad sobą; mąż charakteru, wykonywał on z nieubłaganą logiką i stałością powzięte raz zamiary; mąż serca, umiał współczuć z błądzącymi; mąż sprawiedliwy, nie znał transakcyi z nieprawością. Krom walk i cierpień, ileż niezmordowanej pracy w żywocie jego, — w 12 latach papiestwa, ile n. p. i jakich Soborów, z taką świetnością i skutkiem odbytych? A był to jednocześnie mąż wieku swego, wieku twardego i jakoby z żelaza, któryby nie dozwolił zawładnąć sobą, chyba wielkiemu geniuszowi i wielkiemu świętemu. Grzegorz VII był jednym i drugim społem, zyskał on od potomnych miano reformatora; jako Święty, otrzymał od Boga aureolę niebieską, od Kościoła honory ołtarza. „Trudno jest — powiada Voigt, protestant — przesadzić w pochwałach dla Grzegorza VII, bo wszędy rzucił on fundamenta trwałej, wiekowej chwały“.

Cześć Leonowi XIII, który czerpie pociechę swą, a chlubę dla papiestwa z uroczystej pamiątki 800-letniej rocznicy śmierci jego! A przebaczenie łaskawe dla korespondenta, który uniesiony wielką ideą, świecącą z tej olbrzymiej postaci, zaprzątnął może zbyt długo czytelnika tem historycznem wspomnieniem.

Wracając jeszcze do Leona XIII, nadmienić muszę o innem żywem pociechy uczuciu, jakiego doznaje ojcowska dusza Jego z powodu jędrnego zachowania się i pełnej życia

działalności katolików w Belgii. Uczucie to znalazło nie dawno wymowny wyraz, który, nie wiem, czy doszedł uszu Waszych? Wiadomo, iż katolicy belgijscy okazują się od dłuższego już czasu niezmiernie czynnymi w sprawie religijnej swobody. Za pomocą prasy, klubów czy stowarzyszeń katolickich, wyborów, kongresów podnoszą oni dzielnie prawa swoje i rozwijają potężną działalność. Ilekroć też pobili oni tem przeciwników, dziś, powiedzieć można, stawszy się panami sytuacyi w kraju. Owóż, w ostatnim czasie p. Lefebure, jeden z członków federacyi kół katolickich w Belgii, przy uczcie, danej na zgromadzeniu tych kół, wzniósł toast wymowny, cytując dosłowne wyrażenie Ojca św. w tej mierze. Mieści ono niepospolitą naukę i wskazówkę dla całego katolickiego świata, a przeto mam sobie za obowiązek przytoczyć tu je Wam w wiernym przekładzie. „W walkach, przedsięwziętych przez nas, mówił p. Lefebure, nie ustaniemy zgoła. Pójdziemy i kroczyć będziemy zawsze naprzód z pilnością, odwagą i zaufaniem, pomni, iż jedność stanowi siłę. Toż, pozwolcie mi, abym wam powtórzył dziś słowa, jakie miałem zaszczyt powziąść z ust najwyższej powagi, samego papieża, na którego cześć przed chwilą wznosiliśmy pełne zapału okrzyki. Leon XIII, w danem mi łaskawie posłuchaniu, wyraził się temi słowy: *Prawdziwie, kraj wasz przynosi mi żywą pociechę, gdyż widzę, iż idziecie zawsze naprzód, ciągle naprzód, a przedewszystkiem idziecie tak naprzód zjednoczeni ściśle ze sobą.* Tak, panowie, pójdziemy zawsze naprzód, zjednoczeni ściśle ze sobą, zjednoczeni wyznaniem jednej wiary i zasad niezmiennych, po za obrębem których nie ma zbawienia, nawet dla społeczeństwa świeckiego. Zostawiając na boku wszelką kwestyą osobistą lub drugorzędną, ufni w obietnice nam dane, pójdziemy naprzód, walcząc zjednoczeni, jako mąż jeden, za wiarę i ojczyznę. Wszak to było najwyższe pragnienie, to ostatnia modlitwa Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który przed śmiercią wołał do Niebieskiego Ojca: „Proszę Cię Ojcze, aby ci wszyscy byli jedno, jako ja z Tobą jedno jesteśmy".

Wzniosłe, zaprawdę, słowa, a ileż nauki, ile zachęty w nich dla katolików krajów wszystkich, i tych najbliższych, pośród których żyć mi dziś wypadło. Co przedewszystkiem podoba się Leonowi XIII, w krajach i ludach katolickich, co krzepi serce jego, — to widok postępu w walce i ścisłego zjednoczenia. Gdyż tam, gdzie jest postęp taki, oparty na jedności, tam zawitać musi tryumf dobrej sprawy: tryumf prawa nad siłą, tryumf prawdziwej wolności nad fałszywą wolnością czy swawolą, prawdy nad fałszem, tryumf wiary, moralności, cywilizacyi. Na tym to właśnie postępie zawisło rozszerzenie się królestwa Bożego w sumieniach, które jest owem *Unum necessarium* Ewangelii. Kontrastem jego jest uśpienie w życiu, w walce, w działaniu, atonia, zobojętnienie.

Nie małym też gdzieindziej dowodem działalności katolików jest to, co się dzieje na rzecz szkół chrześciańskich w Paryżu i we Francyi w ogóle. W ostatnich dniach kwietnia odbyło się zgromadzenie 4.000 osób w zimowym cyrku paryskim, aby posłyszeć sprawozdanie w kwestyi tej z ust wymownego senatora p. Chesnelonga, przewodniczącego temu świetnemu dziełu. Z mowy jego, którą m znacznie później mógł czytać, wyjmuję następujące, a świetne, statystyczne dane: przed ogłoszeniem antikatolickiej ustawy o szkołach, t. zw. wolne szkoły paryskie liczyły 40.000 dziatek, obecnie liczą one 70.000. Dla podtrzymania wielkiego dzieła wolnych szkół chrześciańskich katolicy Paryża wyłożyli dotychczas *szesnaście milionów* franków.

Na zakończenie dorzucam ciekawy kronikarski szczegół. W tych dniach, w Rzymie, nie opodal od kościoła Najśw. P. Maryi Oswobodzicielki (*S. Maria Liberatrice*) w miejscu, kędy odbywają się obecnie poszukiwania archeologiczne, i wykopaliska Palatyńskiej góry, na 7 metrów pod obecnym gruntem, odkryto ślady starożytnego chrześciańskiego kościoła, poświęconego imieniem *S. Sylwestra de Lago.* Dotychczas odkopano nie wielką izbę, którą archeologowie poczytują jako zakrystyę kościelną. Na ścianach widnieją stare freski, przedstawiające jakieś święte postacie, które, nie wiadomo jeszcze, co znaczą i 12 Apostołów, czy mnichów Wschodu i Zachodu. Z dwunastu malowideł tych, pięć jest doskonale zachowanych i ciekawych bardzo, reszta zniszczona w części lub całkowicie. Odkrycie to obudza żywe zajęcie w świecie uczonych i lubowników sztuki.

Ks. dr...

Decyzye i dekreta św. Kongregacyj.

Reskrypt ś. Kongr. Soboru, polecający biskupom świata katolickiego, aby nie udzielali kapłanom godności i zaszczytów swych dyecezyj, jak tylko „rzadko", „z wielką przezornością" i tylko „wielce zasłużonym", a gdy chodzi o obcych kapłanów, tylko „za wiedzą i zezwoleniem ich własnych Ordynaryuszów".

Dekret tego rodzaju spowodował fakt, dość często niestety zdarzający się, iż kapłani niektórzy, wcale ani pracą, ani zasługą w dyecezyi po nad innych współbraci się nie wyróżniający, otrzymywali godności i tytuły zagranicznych dyecezyj, co im jakieś wyjątkowe w obec nieodznaczonych nadawało znaczenie. By zaradzić tym nadużyciom, ś. Kongr. Soboru wydała następujący dekret:

Perillustris ac Reverendissime Domine uti frater!

Quamvis ecclesiasticos viros maxime deceat humanos honores non quaerere, sed de benefactis retributionem a Domino unice expectare, consuevere tamen Ecclesiae praesules titulis, dignitatibus, aliisque honoris signis eos decorare, qui, prae caeteris, de re christiana meruerunt: dum enim praestantiores honorantur, virtutem ac scientiam in magno pretio esse habendas ostenditur, et insimul desides ad currendam viam Domini excitantur.

Ast non raro evenit, veluti nonnulli episcopi conquesti sunt, ut dum sacerdotes, aetate hac omni virtutum genere venerandi, amant nesciri et pro nihilo reputari, juniores et qui parum adhuc aut nihil in Ecclesiae bonum contulerunt, dignitates appetant, insignia titulosque inhient. Et ubi nulla spes illis arrideat haec omnia apud suos obtinere, externos circumeunt pastores, qui aliquando decepti eorum vota facile excipiunt. Quo saepissime accidit, ut miseri isti in propria dioecesi, inscio Ordinario, et omnibus admirantibus, vel irridentibus, se alienis vestibus indutos exhibeant, seque novis titulis praeditos jactent, et ita meliores despiciant.

Porro Eminentissimi Patres, Tridentini juris interpretes, ac vindices, dum acerbe deplorant, quod sensus Christi de die in diem in quibusdam evanescat, confidunt Amplitudinem Tuam nil intentatum relicturam, ut omnes de clero, tibi concredito, aemulentur charismata meliora, terrena despiciant, ament coelestia, et nonnisi in cruce D. N. Jesu Christi glorientur.

Ne vero in posterum et dignioribus injuria fiat, et honores ecclesiastici vilescant, ipsi Em. Patres, Sanctissimi mandata exequentes, auctores tibi sunt, ut *raro admodum et caute honoris titulos vel insignia clericis tuis impertias,* sed *probatissimis tantum, et optime de Ecclesia meritis;* **clericis vero alienis nullum unquam conferas honoris signum vel titulum, inscio et invito Ordinario, cujus potestati subduntur.**

Haec, dum tibi nomine hujus S. C. significo, impensum animi mei studium profiteor Amplitudini tuae, cui fausta quaeque ac salutaria precor a Domino.

Amplitudinis tuae.

Romae 16 septembris 1884.

Uti fr. stud.
† *C. Santori*,
S. C. C. Secretarius

II. Dekret św. Kongr. Obrz. de Festo s. Rosarii. Dekretem generalnym z d. 19 czerwca 1884 r. orzekła św. Kongr. Obrz., że *festum ss. Rosarii* tylko święto *altioris ritus* może na dzień inny usuwać. Następujacym zaś dekretem, wydanym pod datą 12 lutego 1885, rozstrzygnęła taż św. Kongr., że na wypadek okkurrencyi święta Różańcowego z uroczystością św. Franciszka, to ostatnie festum jako *primarium* ma mieć pierwszeństwo. Oto dosłowne brzmienie tegoż dekretu:

In Cincinnatem. De mandato Rmi Guilielmi Eder, hodierni Archiepiscopi Cincinaten., ipsius Archidioeceseos Calendarii Redactor, sacrae Rit. Congregationi insequentia pro opportuna solutione proposuit, nimirum:

Dub. II. *Utrum festum S. Francisci Conf. in occurrentia cum festo Ssmi Rosarii B. M. V., uti fiet anno proximi 1885, praecedentia gaudeat, utpote primarium nec ne?....*

Et S. eadem Congregatio .... ita rescribendum censuit:

Ad 2. Festum S. Francisci praecedentia gaudere, utpote primarium....

Atque ita rescripsit 12 Februar. 1885.

Sign. *D. Card. Bartolini*, praef.
Laur. Salvati, Secretarius.

W sprawie obchodu pamiątki śmierci ś. Metodego
w Czerniowcach.

Na Bukowinie dominuje żywioł rumuński. Choć liczebnie nie wiele przemagający nad ruskim, ale silniejszy jest od niego najprzód tradycyą historyczną, boć Bukowina jest częścią dawnego hospodarstwa mołdawskiego i mieści w sobie dawną jego stolicę Suczawę, i inne miejscowości, do których przywiązane są historyczne wspomnienia; następnie wielka posiadłość ziemska jest w znacznej części w posiadaniu Rumunów, przedewszystkiem zaś hierarchia i zarząd dyecezalny dysunickiego arcybiskupstwa w Czerniowcach jest rumuński.

Przeciwko temu pierwszeństwu występują słusznie Bracia Rusini, którzy na Bukowinie, będąc w mniejszości i w obec Rumunów upośledzeni, szukają tam sojuszu z Polakami, i by zamanifestować swoję odrębność, idą z ostatnimi nieraz ręka w rękę, podczas kiedy w sąsiedniej Galicyi 2 obozy polski i ruski, niestety na nieprzyjacielskiej zazwyczaj przeciwko sobie stawają stopie.

Pamiątka tysiącletnia śmierci ś. Metodego nastręczyła znów Braciom Rusinom bukowińskim sposobność objawienia w obec Rumunów swojej słowiańskiej samodzielności. Przybrali sobie do pomocy Polaków i bardzo nie licznie na Bukowinie osiadłych Czechów, i zawiązawszy się we wspólny trzechnarodowy komitet, postanowili uroczyście obchodzić pamiątkę świętych apostołów Słowiańszczyzny. Nadmieniamy zaraz, że z Rusinów podpisał odezwę, ogłoszoną w pismach publicznych (*Mir* nr. 32) i wzywając do udziału w obchodzie, kapłan katolicki, ks. Celestyn Kostecki, gr. kat. proboszcz czerniowiecki. Z duchowieństwa ob. łać. i orm. nie podpisany nikt. Nazwiska polskie, pod odezwą umieszczone, są szerszej publiczności całkiem nie znane.

Gdyby chodziło o obchód czysto polityczny, nie zajmowałaby nas zupełnie ta sprawa, ale uroczystość śś. Cyryla i Metodego nie może nie mieć charakteru kościelnego. My katolicy czcimy ich przedewszystkiem jako Swiętych Kościoła katolickiego, jako wybranych Bożych, którzy narodom słowiańskim przynieśli prawdziwą Chrystusową naukę, a przez związek ścisły ze Stolicą apostolską, wprowadzili je *do jedynej prawdziwej owczarni Chrystusowej*, Kościoła katolickiego. Odezwa „Słowian na Bukowinie", pod którą podpisany jest katol. kapłan, ks. Kostecki, o tem całkiem milczy, nazywając ich apostołami tylko ogólnie, bez wymienienia jakiej wiary, a główny przycisk kładąc na to, że byli „Twórcami i Ojcami oświaty" Słowian. Stało się to oczywiście, ażeby w jednej uroczystości zjednoczyć Rusinów bukowińskich unitów i dysunitów, nie odrzucając żywiołu polskiego i czeskiego. Bardzo to politycznie, ale całkiem nie po katolicku.

Wystawmy sobie, coby to było, gdyby, już nie mówimy w Warszawie, albo w Wilnie, gdzie kontrasty są bardzo silne między katolicyzmem a schizmą, ale n. p. w Wiedniu, ogłosili Słowianie katoliccy i nie katoliccy wspólną odezwę do obchodu spólnego pamiątki śś. Cyryla i Metodego, i między podpisami położył swoje imię równocześnie n. p. rektor gr. kat. seminaryum ruskiego w Wiedniu, obok popa moskiewskiej ambasady. Byłożbyto możliwe? Zrobionożby to w Wiedniu? W Czerniowcach jednak, stolicy tej krainy indyfferentyzmu, która się nazywa Bukowiną, uczyniono coś takiego. Tam katolicki kapłan, ks. Kostecki, zasiadał w jednym komitecie celem uczczenia śś. Cyryla i Metodego z prawosławnym duchownym, professorem Izydorem Worobkiewiczem (*Mir* nr. 18).

Katolik wspólnie z niekatolikami Swiętego katolickiego czcić nie może, mianowicie jeżeli cześć okazana ma być przez obchód także kościelny, bo toby znaczyło prawdę kłaść na równi z fałszem. Tymczasem naznaczona czerniowiecka uroczystość na dzień 8 czerwca, miała się rozpocząć od kościelnego nabożeństwa. W odezwie komitetu, podpisanej przez katolickiego księdza Kosteckiego, punkt pierwszy programatu brzmi: „Od godziny 9 z rana będą się odprawiały uroczyste nabożeństwa we wszystkich kościołach czerniowieckich, t. j. w grecko-prawosławnej katedrze, w grecko- i rzymsko katolickim kościele" (*Mir* nr. 32).

Przyznajemy się, że nie możemy naszego zadziwienia ukryć: 1) jak pod takiego rodzaju ogłoszeniem może się znajdować nazwisko księdza katolickiego; 2) jak podobnego rodzaju odezwa bez żadnego zastrzeżenia i protestu mogła znaleść miejsce w szczerze katolickim poważnym *Mirze* i 3) jakim sposobem wmieszano do odezwy *nabożeństwo rzymsko-katolickie.* Czy komitet, a mianowicie ks. prob. Kostecki, otrzymał obietnicę od przew. ks. infułata, dra Kornickiego, proboszcza czerniowieckiego, że katolickie nabożeństwo będzie się jednocześnie z prawosławnem odbywało na cześć śś. Cyryla i Metodego, a na życzenie komitetu, i czy go ks. infułat upoważnił do umieszczenia tego w odezwie? Ależ właśnie przeciwnie zapewnić możemy, że czcig. kler łać. w Czerniowcach, ani w poprzedzających naradach, ani w zawiązanym komitecie nie brał żadnego udziału. Program ułożono i rozesłano bez jego wiedzy. A zaś w d. 8 b. m., jako w oktawę Bożego Ciała, odprawiono w kościele łać. Mszę św. z wystawieniem N. Sakr. bez wszelkiej atoli styczności z programem.

Ks. Kostecki, jako proboszcz w Skale, odznaczał się gorliwością kapłańską. Bardzo nam przykro, że przeciwko niemu musieliśmy tu wystąpić. Niech raczy wierzyć, że czynimy to nie z osobistych pobudek, bo nie znając go osobiście, wiele o nim słyszeliśmy dobrego, ale w obronie *godności katolickiej.* „Bratniej miłości, wspólnej pracy i jedności celów", jak się wyraża odezwa „Słowian bukowińskich", i my pragniemy; chcemy także, aby Braciom naszym słowiańskim, którzy nie są jednej z nami wiary, tak

jak każdemu bliźniemu, okazywana była życzliwość i szczera przychylność, nie możemy jednakże nigdy pozwolić na to, aby dla pobudek politycznych wiara katolicka wprowadzona była w towarzystwo z błędem i z nim na równi stawiana. Tak, jak dwa lata temu, ubolewać nam przychodziło nad pewnym kapłanem polskim, który w dzień rocznicy odsieczy wiedeńskiej udał się do bóżnicy żydowskiej i słuchał tam żydowskiego kazania, tak samo dziś wypowiadamy nasz żal, że tak zacny i szanowny kapłan, jak ks. prob. Kostecki, pozwolił imię swe wmieszać w obchód, w którym, jako ksiądz katolicki, w katolicki tylko sposób mógł wziąść udział. *Quae societas luci ad tenebras? Quae pars fideli cum infideli?* (II Cor. VI 14, 15). Jako katolicki duszpasterz, i to właśnie tam, gdzie katolicyzm w obrządku greckim styka się bezpośrednio ze schizmą, możną i silnie zorganizowaną, bo nie pozostającą pod uciskiem rządowym jak moskiewskie prawosławie, byłby ks. Kostecki niezawodnie postąpił zgodniej ze swem powołaniem, gdyby był dla parafian swoich urządził manifestacyę wyłącznie katolicką, pouczającą ich, że śś. Cyrylowi i Metodemu zawdzięczają właśnie najdroższy skarb wiary katolickiej i jedności z Głową Kościoła, a nie podpisywał swego imienia pod odezwę, pozbawioną cechy katolickiej, za którą idzie ogłoszenie *na pierwszem miejscu* zapowiadające nabożeństwo prawosławne. Mamy nadzieję, że ks. Kostecki nie podziela zdania naszej *Gazety Narodowej*, która raz dosłownie napisała, że „tylko człowiek moralnie upadły, a tak samo i naród, gotów przy byle sposobności odstąpić **od wiary ojców, która po ojczyźnie jest najdroższym skarbem**“ (nr. 171 z d. 28 lipca 1880, str. 3, tom I). Dla wierzącego katolika, a tem bardziej dla kapłana katolickiego, interes wiary idzie przed wszelkiemi innemi interesami. *Sapienti sat!*

Pielgrzymka welehradzka.

W sprawie pielgrzymki tej, od której dzieli nas już trzy tylko tygodnie, wydały najp. Konsystorze nasze osobne rozporządzenia, za wierające przepisy, jak tegoroczną pamiątkę śmierci św. Metodego w kraju naszym święcić należy. Co się zaś tyczy samejże do Welehradu pielgrzymki, to zawiązane u nas komitety jubileuszowe w Krakowie i Lwowie, rozeszlą niebawem szczegółowe postanowienia, które ułatwią odbycie pielgrzymki i do których ściśle pielgrzymom zastosować się będzie trzeba. Z naszej strony donosimy tymczasem, że galicyjscy pielgrzymi wyjadą razem ***z Krakowa w sobotę dnia 4 lipca rano***, po drodze złączą się z innymi pielgrzymami naszymi i staną razem we Welehradzie około 6 godz. tegoż dnia wieczorem. Od ostatniej stacyi koleji żelaznej (Hradyszcz) odbędą pielgrzymi drogę pieszo aż do grobu św. Apostoła Metodego w processyi z chorągwiami, które na ten cel będą posprawiane i z nabożnemi pieśniami. Zanim te szczegółowe postanowienia komitetów dojdą do wiadomości szan. Współbraci, zamieszczamy tu następujące łaskawie nam nadesłane pismo:

Przed Zielonemi Świątkami przyjechałem do Hradyszcza na Morawach (Ungarisch Hradisch). Znając miejscowość, bo przed 3 laty byłem w Welehradzie i Hradyszczu, udałem się z dworca na lewo, pod płotem kolejowym, a za pierwszą budką przez tór, prosto polną drogą, a następnie bitym gościńcem, wśród malowniczej okolicy, do Welehradu. Szedłem 3 kwadranse; o 7 godz. rano byłem już we wspaniałym kościele, o dwóch wysokich wieżach, który pobudowali Cystersi, zniesieni przez Józefa II. Że to była niedziela, liczni wieśniacy z przyległych wsi zapełniali kościół. Lud to dorodny, schludny, w narodowych strojach bardzo malowniczych. Była potem suma, na której jeden z księży wikaryuszów powiedział po czesku kazanie; lud śpiewał bardzo harmonijnie, jakby w szkole wyuczony. Kościół cały odrestaurowany, wewnątrz jakby nowy. Na lewo i prawo od wielkiego ołtarza stoją gipsowe posągi śś. Apostołów Cyryla i Metodego, modele do posągów marmurowych, które są w Pradze. Naprzeciw naszych apostołów stoją marmurowe posągi śś. ap. Piotra i Pawła. Do relikwij św. Metodego, które pap. Leon XIII przysłał ze Rzymu, sprawił kanonik berneński piękny relikwiarz, wykonany w Paryżu. Prócz relikwij św. Metodego w Rzymie, które przypadkiem odkryto, jestto jedyna relikwia, istniejąca po tym św. Patronie i apostole Słowiańszczyzny, bo tak jego ciało zaginęło we Welehradzie, jak brata ś. Cyryla w Rzymie. — Prócz kościoła pocysterskiego zasługuje na uwagę mały kościółek gotycki, pięknie wewnątrz i gustownie wyrestaurowany, zwany „Cyrylką“, bo tradycya wiąże go z imieniem tego świętego współapostoła Słowiańszczyzny. W nim przyjmowali księża tegoż dnia pod wieczór biskupa litomierzyckiego, który z kilku duchownymi przybył w pielgrzymce. — Dawne okazałe zabudowania klasztorne, które z rąk księcia de Castrie, dziewierza *(czyli teścia)* marszałka Mac-Mahona, nabyło Towarzystwo interesów katol. na Morawach, zawiązane staraniem i funduszami kardynała Fürstenberga, arcyb. ołomunieckiego, oddane zostało na całe lato do dyspozycyi miejscowego proboszcza dla pątników. Każdy pątnik dostaje darmo nocleg, a stołować się może w restauracyi, która na całe lato urządzoną została we wielkim refektarzu klasztornym. W czytelni, na czas jubileuszu urządzonej, znajdzie ciekawy przeliczne pisma słowiańskie (także i Wasze), niemieckie, francuskie itd., które redakcye darmo przesyłają. Miejscowych księży jest trzech: *Wykidal*, prob. i dziekan, *Wychodil* i *Stopek*. Dwaj pierwsi są autorami pism czasowych i dzieł naukowych czeskich. Wszyscy trzej rozumieją po polsku, a po części i mówią.

Wróciwszy do Hradyszcza po dwu dniowym pobycie, pojechałem jeszcze koleją na Hulin do Kromierzyża (Kremsier), gdziem odwiedził kard. Fürstenberga, przebywającego tam zwykle latem w swej wspaniałej rezydencyi, tudzież ks. kan. Potulickiego, mocno się krzątającego około uroczystości welehradzkich i często teraz do Welehradu jeżdżącego. Kto się uda tego lata do Kromierzyża, nie pożałuje wycieczki dla różnych ciekawości. Dowie się też, jakie wielkie zasługi około dyecezyi ołomunieckiej położył jeden z jej pasterzy, ks. Stanisław Pawłowski, nasz rodak.

BIBLIOGRAFIA.

1. **Nauka o Mszy św. z przykładami** napisał *ks. W. Mrowiński* T. J. Lwów 1885, 16, str. 66. Cena 10 ct. Szczególniejsze staranie powinien każdy duszpasterz i katecheta łożyć około tego, aby Ofiara mszy ś. przez lud wierny dobrze była rozumianą; żeby wiedziano, jaki jej cel, jakie znaczenie, jakie pożytki. W myśl polecenia Soboru trydenckiego należy i w szkole i na kazalnicy pilnie w tym kierunku nauczać, a zarazem przez rozpowszechnianie dobrych książeczek na tem polu działać. W ostatnich czasach wyszły dziełka: Marcina z Kochem (Gniezno 1882), ks. Mich. Mycielskiego, św. Leonarda a Porto Mauricio (*Skarb ukryty*, Kraków 1880), teraz zaś obdarzył nas nową publikacyą ks. Mrowiński T. J., dobrze już na polu piśmiennictwa popularnego religijnego zasłużony. Napisał on milutką książeczkę, która dla swej taniości, a dogodnego formatu, może i powinna się rozejść w tysiącach egzemplarzy, szczególniej między młodzieżą szkolną, dla której bardzo odpowiedni i właściwy stanowić może podarunek. Czcig. autor pragnie zapoznać czytelników swoich ze mszą św., tą najgłębszą tajemnicą wiary, wytłumaczyć jej *znaczenie* i świętość, oraz *pokazać niezliczone dobrodziejstwa duchowne i doczesne*, których mogą stać się uczestnikami przez Ofiarę mszy św. Ksią-

żeczka rozłożona jest na 10 rozdziałów, traktujących o tem wszystkiem, co katolik o mszy św. znać i wiedzieć powinien, a nie jest to wykład suchy i ciężki, ale raczej serdeczna rozmowa z czytelnikiem, mająca na celu otworzenie przed jego oczami całego bogactwa, dostojeństwa i piękności, zawartej w Przenajśw. Ofierze. Do każdej nauki dołączony jest stosowny przykład, wszystkie bardzo szczęśliwie dobrane. Jednę tylko ośmielilibyśmy się zrobić uwagę autorowi, t. j. że rozdział „o składowych częściach Ofiary mszy ś.“ cokolwiek jest za szczupły. Trzebaby go przy nowem wydaniu nieco uzupełnić i rozszerzyć.

2. **Pogląd na smutne i groźne położenie państw i ludów pod względem religijno-moralno-społecznym** *w wieku obecnym i na środki polepszenia onego*, skreślił ks. licencyat Seweryn Paszkowski. Kraków, u Miłkowskiego, 1885, str. 23. Szan. autor, ubolewając nad dzisiejszym powszechnym kierunkiem antireligijnym i widząc niebezpieczeństwo, grożące społeczeństwu chrześciańskiemu, tem bardziej, że działalność że strony katolickiej tak źle zorganizowana lub często niedołężnie prowadzona, podczas kiedy przeciwnicy nasi rozporządzają tak ogromnym zasobem środków i w zwartych kroczą naprzód falangach, uważa za swój obowiązek podnieść głos ostrzegający, ażeby ludzie, stojący przy sztandarze wiary, mieli się na baczności i nie lekceważyli tego prądu, który dziś wieje i z coraz większą siłą wzrastając, ustawicznie się wzmaga. Wskazuje zarazem rozmaite środki, których użyć winni kapłani i świeccy ludzie, dobrej woli, ażeby wznieść tamę przeciw zalewowi niewiary. Na jednę rzecz jednakże, przez ks. P. proponowaną, zgodzić się nie możemy. Żąda on od katechetów apolegetyczno-*polemicznego* wykładu religii w szkołach i pensyonatach. Na to, niech nam autor daruje, nie przystaną katecheci. Wiedzą oni, że młodzież trzeba uczyć prawd wiary z powagą nieomylnego nauczyciela, a nie adwokata. Trzeba zapewne podawać mniej lub więcej, wedle wieku i stopnia ukształcenia dzieci, dokładne uzasadnienie prawd objawionych, ale na właściwą apologetykę, a tem mniej polemikę, nie czas i nie pora w szkołach, a osobliwie w pensyonatach. To jest sprawa wieku dojrzalszego, gdy młodzież zna już historyę i ma pewien sąd wyrobiony. To samo powiemy o apologetyczno-polemicznych kazaniach, których się autor po parafiach domaga. Więcejby one szkody zdziałały, niż pożytku przyniosły u zwyczajnego, mało oświeconego audytoryum. Potrzebne i przydatne są one tylko na kazalnicach w większych miastach, i to raczej jako konferencye osobne, do intelligencyi tylko miewane, aniżeli jako ogólne nauki parafialne.

3. **Echo III. zakonu św. Ojca Franciszka** Pan dr. Wład. Miłkowski, dotychczasowy nakładca i wydawca tego pisemka, prosi nas o uwiadomienie szan. czytelników, że pisemko to i nadal wydawać oraz redagować będzie.

Kronika.

Lwów. W dniu 9 b. m. przybył z głębi Rossyi do stolicy naszej czcig. wygnaniec ks. Walenty Osiński, b. kan. hon. warszawski, do r. 1864 sędzia surogat dyecezyi sejneńskiej (za rządów biskupa Łubieńskiego) i jako taki spełniający obowiązki officyała i zarządcy dyecezyi augustowskiej. Przezacny ten kapłan-wyznawca był poprzednio proboszczem w Sokołach, w dek. mazowieckim, gdzie gorliwością w spełnianiu obowiązków kapłańskich i talentem kaznodziejskim zjednał sobie powszechną miłość i szacunek. W skutek wypadków z r. 1862 i 1863 przyaresztowany i po różnych miastach więziony, został ostatecznie na 12 lat ciężkich robót do wschodniej Syberyi skazany. Pierwsze chwile swego wygnania spędził w *Aleksandrowsku* (pod Irkuckiem), zajęty pracą przy kopalni węgla, następnie w *Akatuji* (w nerczyńskim powiecie), wreszcie w *Ałgaczu*, a to do 1868 r. Od tejże daty zesłany na posielenie, zamieszkał w osławionej Tunce aż do r. 1874, gdzie klerykom, towarzyszom niewoli, wykładał teologię moralną. Następnie od r. 1874 do 1885 przepędził w *Spasku*, w guberuii tambowskiej, w środkowej Rossyi, gdzie zaś trudnił się wyrobem pasków kościelnych. W ubiegłym dopiero miesiącu ułaskawiony, pod warunkiem jednakże, że już nigdy w granice Ziem polskich ani Rossyi nie powróci, nie otrzymawszy od rządu rossyjskiego żadnego zaopatrzenia, ani pensyi, przybył przez Tułę, Kaługę, Smoleńsk, Mińsk, Brześć litewski do Siedlec, a stąd przez Kraków wprost do Lwowa, skąd na stały pobyt wyjedzie do Czerniowiec. 21-letnie wygnanie, trudy życia i niewoli, wyryte na tym czcig. Wyznawcy, nakazują mimowoli cześć, miłość i szacunek dla jego cnót i przebytych cierpień. W Spasku tymczasem pozostaje i nadal następujących jeszcze 4 kapłanów: 1) ks. B. *Grykietys*, 82 letni starzec, były prof. sem. sejneńskiego; 2) ks. Onuf. *Syrwid*, b. prob. z dyec. wileńskiej; 3) ks. Ant. *Jakubowski* z b. dyec. mińskiej i wreszcie 4) ks. Mik. *Kulaszyński* z dyecezyi lubelskiej. — Oprócz księdza Osińskiego przybył w ostatnich dniach do Lwowa inny jeszcze gość, o którym również wspomnieć nam należy. Mamy tu na myśli O. Eugen. Funkena, prowincyała OO. Zmartwychwstania Pańskiego z półn. Ameryki, zamieszkałego w Kanadzie, zarządzającego temże Zgromadzeniem w całej półn. Ameryce. O. O. Funken jest rodem Hollendrem, a przybył do Lwowa w sprawach swego Zgromadzenia i złożenia sprawozdania czcig. jenerałowi O. P. Semeneńce.

Austrya. Arcybiskupem pragskim został zamianowany ks. Franciszek de Paulo hr. Schoenborn, dotychczasowy biskup budziejowicki, ur. w Pradze w 1844 r., a konsekrowany 1883 r. Nowy ten Prymas czeski należy do najmłodszych książąt Kościoła. Jak w swoim czasie wspominaliśmy, za młodu poświęcił się wojskowości, odbył nawet kampanią w r. 1866 w charakterze porucznika. Później wstąpił do seminaryum duchownego w Insbruku, gdzie w r. 1873 święcenia otrzymał kapłańskie. Przez kilka lat pracował *in cura animarum*, następnie był wice-rektorem semin. w Pradze, a od r. 1883 biskupem budziejowickim.

Ziemie polskie. Dostojni biskupi w Królestwie polskiem, mimo wielkich trudności, jakie im stawia rząd rossyjski, już od kwietnia b. r. wizytują kanonicznie dyecezye swoje. Wspominaliśmy już o tem. Dziś dodajemy, że sędziwy ks. arcyb. warszawski przez miesiąc maj wizytował dekanat sochaczewski i wybierzmował ogółem 17.206 osób. — W d. 11 b. m. przezacny nasz przyjaciel, ks. dr. Stan. Kubowicz, towarzysz i przyjaciel domu księstwa Czartoryskich ze Sieniawy, znany dobrze wielu ze szan. naszych Współbraci, obejmuje zarząd parafii w miasteczku *Murowana Goślina*, w Poznańskiem.

Rzym. Najbliższy Konsystorz papieski ma się odbyć z końcem b. m. — W d. 16 b. m. zbierze się w Watykanie gener. Kongregacya ś. Obrzędów, w której weźmie udział także J. Ś. Leon XIII celem roztrząsania cudów, zdziałanych za przyczyną czcig. sługi Bożego **Maryi Klem. Hofbauera**, z zak. OO. Redemptorystów.

Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:

w dyecezyi tarnowskiej.

Na posiedzeniu Wydziału 3 b. m. (w obec 7 człon.) odczytano sprawozdania z rekollekcyj ludowych: w *Ujściusolnem* i w *Przecławiu*. W pierwszej miejscowości brało udział 2500 osób; z tych około 1100 przystąpiło do śś. Sakramentów, a w drugiej biorących udział było 6000 osób, do spowiedzi zaś i do Komunii św. przystąpiło około 2100.

Tu i tam niósł dzielną pomoc w pracy kler sąsiedni, tu i tam pod względem wstrzemięźliwości osiągnięto widoczne skutki. W Ujściu-solnem ślubowało na wstrzemięźliwość 203 osób, w Przecławiu zaś żydowscy karczmarze, wysiadując na progach, lamenty zawodzą, iż mało kto do nich wstępuje. Przeczuwali oni to dobrze, bo jeszcze przed rekollekcyami posłali do konsystorza biskup. skargę na tamtejszego proboszcza. — O rekol. ludowe, mające się odbyć z początkiem Adwentu, wniósł podanie do Wydziału ks. K. Fąferko, prob. z Siemiechowa, na co się Wydział zgodził, udzielając zaliczki 100 zł. — Wiadomość o śmierci gorliwego w naszej dyecezyi pracownika O. Al. Buchty przyjął Wydział z głębokim żalem, polecając duszę jego modłom wszystkich szan. Współb. — Do Tow. przystąpili: ks. Jan Dagnan, wik. płacąc 1 zł. wpisowego i 2 zł. wkładki, i ks. Mat. Skopiński, exp. z wpisowem 1 zł. i wkładką 1 zł. — Dla skompletowania Wydziału wybrano jako członka ks. Fr. Walczyńskiego. — Władki, złożone za r **1885** i **1886**, ogłosimy w przyszłym nrze tego pisma.

Bilans kasowy przedstawia się obecnie następująco: w marcu było *dochodu* 130 zł. 21 ct.; *rozchodu* 309 zł. 60 ct: w kwietniu *dochodu* 70 zł. 50 ct.; *rozchodu* żadnego; w maju dochodu 181 zł. 50 ct., rozchodu 51 zł. 78 ct. Z końcem maja pozostało w kasie Tow. **960 zł. 88 ct.**

Rozmaitości.

Środek, do odróżniania wina naturalnego od sztucznego służący. Najprostszym i zarazem najpewniejszym środkiem w tym celu ma być ta charakterystyczna właściwość wina naturalnego, iż zostawione w otwartem, lub nie zupełnie szczelnie zamkniętem naczyniu staje się białem i powleka się pleśnią. Jak wiadomo, beczki na wino muszą być aż do czopa zupełnie napełnione, a zakorkowane flaszki w piwnicy na ziemi położone, a nie postawione tylko, aby pleśnieniu wina zapobiedz. Chcąc przeto wyprobować wino, należy je przez noc zostawić w otwartem naczyniu. Wino sztuczne nie pleśnieje, lecz w miarę ingredyencyj, z jakich się składa i w miarę sposobu sporządzenia, oddziela się essencya jego i osadza się na dole, albo też pozostaje przez kilka dni prawie niezmienioną. Charakterystycznym więc znakiem prawdziwego wina jest *pleśń*.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Przeniesieni: ks. Jak. Nowobielski z Śniatyna na adm. do Horodenki, i ks. Jul. Kamiński z Janowa (ad Trembowla) do Śniatyna.

Archidyecezya lwowska obrz. orm.

Przeniesiony: ks. Jan Mardorysiewicz ze Lwowa na admin. do Horodenki.

Dyecezya przemyska.

Zmarli: d. 23 z. m. ks. Walenty Zgrzebny, proboszcz w Medyni, ur. 1816, ord. 1839, ben. od r. 1862 i dnia 3 czerwca r. b. ks. Winc. Kriegseisen, prob. w Jasieniu, ur. 1817, o. 1840, ben. od r. 1848. *Administracyę* w Medyni powierzono *excurrendo* ks. Waw. Puchalskiemu, prob. w Łące, w Jasieniu ks. Józefowi Wojnarowi, miejscowemu dyrygensowi, a w Szymbarku ks. J. Łuszczkiemu.

Przeniesieni: ks. Kaz. Szkocki, admin. w Nowemmieście do Gniewczyny, a ks. Ign. Kuławkowski, czasowy deficyent, do Tarnawca.

Konkurs na Szymbark rozpisany do końca czerwca, a na Medynię i Jasień do końca lipca r. b.

Dyecezya krakowska.

Do egzaminu konkursowego *pro obtinendis beneficiis* zgłosiło się w d.d. 19, 20 i 21 sześciu kapłanów: ks. A. Adamus, adm. w Białej, ks. Ant. Gruszecki, admin. w Wieliczce, ks. J. Slósarczyk, wik., ks. Jan Stachowicz, wik., ks. Kar. Szałaśny, katech. gim. i ks. Fran. Zadęcki, wik. w Rajczy. Wszyscy aprobowani *quoad scientiam*.

Wyczytaliśmy w nrze 49 *Przeglądu kościelnego* z b. r., że autor: „Kazalnicy parafialnej“ ma ogłosić drukiem jako IV tom całego zbioru swe *Kazania passyjne*, miewane w Żytomierzu. Otóż, uproszeni od autora, ciężko na oczy we Lwowie chorującego, oświadczamy, że wiadomość ta jest mylną. Autor czcigodny nie myślał i nie myśli o tem, tembardziej w obecnej chwili, gdy jako chory, a broń Boże zagrożony kalectwem, zmuszony jest wszystkie prace swe literackie na nieograniczony czas zawiesić.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.